Rok II. Lwów, sobota 11· kwietnia 1908. NR 373.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dost. wa do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 f anki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszen e 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencyi lub niekompetencyi wydawania „Gońca Polskiego“, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego“ i drukarnia tegoż pisma pozostaje **pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.**

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski“ nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec“ i że jakiekolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego“ uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

Zarządca sądowy wydawnictwa.

Co dzień niesie?

Kwestya mieszkaniowa należy do tych kwestyi, które wciąż są aktualne i palące, a choć od czasu do czasu schodzi z porządku dziennego, wyparta przez inne aktualności chwili bieżącej, wszyscy zdają sobie sprawę, iż ma ona pierwszorzędne znaczenie społeczne.

Dobry i tani lokal, to jeden z ważniejszych czynników zdrowia i moralności publicznej.

W izbach ciemnych, ciasnych i wilgotnych ludzie nietylko chorują, nietylko stanowią żer dla wszystkich epidemii, lecz i znieprawiają. Z przykrego mieszkania lokator ucieka na ulicę, do szynku; ojciec rodziny włóczy się bezcelowo po knajpach, unika domu, zaniedbuje rodzinę. Skutkiem drożyzny mieszkań ludność uboga gnieździ się gromadnie po małych izdebkach, bez różnicy sąsiedztwa wieku, płci, zdrowia i czystości.

Nietylko jednak w naszem mieście sprawa mieszkaniowa stanowi obecnie jedną z bolączek; u nas jednak występuje wybitniej, niż gdzieindziej. Cóż tu mówić o ludności ubogiej, gdy średnio zamożni, mający w budżecie skromną, ale określoną sumkę na komorne, jęczą pod brzemieniem fatalnych warunków i stosunków, w jakich znajduje się kwestya mieszkaniowa w naszem mieście.

Cały cykl obrazków tragikomicznych i tragicznych można wysunąć na temat mieszkań lwowskich, a wyprowadzone w nich na światło dzienne sylwetki różnych gospodarzy, rządców, aż do stróżów sięgając, mogłyby być ilustrowane przez najwybitniejszych satyryków ołówka.

Wiemy wszyscy doskonale, ile to pracy, zabiegów, kłopotów, trosk i zgryzot ko-

Nieszczęśliwa jazda na karuzelu.



sztuje, naprzykład uzyskanie od gospodarza drugiego klucza do bramy, naprawienie pieca dymiącego lub okien, źle dopasowanych.

Lokator żąda zaspokojenia tych niezbędnych rzeczy i nie chce uiścić komornego, dopóki wszystkiego nie uzyska; gospodarz, aby zapewnić sobie rychły odbiór raty komornianej, zapowiada, iż nie dokona żadnej naprawy, dopóki pieniędzy nie otrzyma. Tworzy się tedy błędne koło, wymiana korespondencyi, wędrówka stróża do lokatora i od lokatora do gospodarza, a w wyniku ostatecznym wyradza się obustronne niezadowolenie i naprężenie stosunków.

Jakie typy obejmuje galerya właścicieli domów i ich rąk prawych — rządców, można sądzić z urywku słyszanej w tych dniach rozmowy lokatora ze stróżem domu:

— Powiedz panu gospodarzowi, że nie zapłacę komornego, dopóki wodociąg nie będzie naprawiony; cieknie niemożliwie.

— Pan gospodarz powiedział, że jeśli cieknie, to jego tylko strata, bo zapłaci więcej za wodę, a jemu się nie spieszy — to i pani może zaczekać...

A w innych sprawach — ważniejszych? Kwestya mieszkaniowa stanowi wciąż materyał do dyskusyi jak najszerszej. Może, gdy się przetrawi go wszechstronnie — zabierzemy się i do akcyi czynnej na polu jej uregulowania.

Tymczasem tragedya p. t. „Gospodarz i lokator“ nie schodzi z repertuaru życia lwowskiego i jest wielce popularną sztuką, której sceny oddzielne odgrywane są codziennie.

U nas i na świecie.

Jak już donieśliśmy, kanclerz niemiecki ks. Bülow wybiera się w odwiedziny do Rzymu. Że celem tych odwiedzin jest w pierwszym rzędzie król włoski, to rzecz naturalna, ale prasa niemiecka daleko większy kładzie nacisk na

wizytę Bülowa w Watykanie

i jego audyencyę u Ojca św., z wizytą tą bowiem łączą w Berlinie nadzieję, że kanclerzowi uda się w Watykanie znaleść podstawę do porozumienia pomiędzy opozycyjnem dziś centrum katolickiem a rządem. Ponieważ porozumienie takie jest dla rządu niemieckiego w obecnej chwili koniecznem, więc łatwo zrozumieć, że prasa niemiecka stawia tę sprawę na pierwszem miejscu. Dla nas jednak wizyta Bülowa w Watykanie ma jeszcze ważniejsze znaczenie, gdyż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bülow nie omieszka poruszyć przy tej sposobność

sprawy arcybiskupstwa poznańskiego.

Wprawdzie półurzędowe i zbliżone do rządu pisma niemieckie głoszą, że sprawa ta nie będzie poruszaną, ale z innej strony twierdzą stanowczo, iż, mimo zaprzeczeń ze strony oficyalnej niemieckiej, jednym z głównych celów konferencyi Bülowa w Watykanie będzie właśnie załatwienie sprawy mianowania arcybiskupa w Poznaniu. Oczywiście, kanclerz niemiecki będzie się starał o to, aby mianowany został

arcybiskup Niemiec

ale wobec dotychczasowego stanowiska Watykanu w tej sprawie jest rzeczą pewną, że starania w tym kierunku spełzną na niczem i że papież na takie załatwienie sprawy absolutnie się nie zgodzi. Rząd niemiecki chce jednak próbować szczęścia i oto powód, dlaczego prasa niemiecka w przewidywaniu odmowy zastrzega się tak silnie przeciw nadawaniu wizycie Bülowa w Watykanie charakteru misyi dyplomatycznej w sprawie kościoła polskiego w Poznańskiem.

W sali rozpraw przysięgłych w Wiedniu odbyło się onegdaj nadzwyczajne walne zebranie austryackiego Związku sędziów w sprawie

niezawisłości sędziowskiej.

Uchwalono domagać się zmian ustawy o obsadzeniu opróżnionych posad sędziowskich i kwalifikacyi kandydatów, przepisów urlopowanych, ustawy dyscyplinarnej, §§ 12 i 13 statutu najwyższego trybunału. Projekt odnośnej ustawy uchwalono jednogłośnie i postanowiono poczynić starania, aby parlament jak najprędzej zajął się tym projektem. Tutaj nadmienić należy, że do austryackiego Związku sędziów należą także sędziowie galicyjscy jako osobna grupa i że wnieśli oni niedawno do centralnego zarządu Związku memoryał z postulatami sądownictwa galicyjskiego, wśród których na pierwszem miejscu znajduje się właśnie sprawa niezawisłości sędziowskiej.

Ze stolicy Portugalii nadchodzą niepokojące wieści o wzmagającem się tam wrzeniu, które wybuchło z całą siłą podczas odbytych w tych dniach

wyborach do parlametu.

Miały one przebieg krwawy, gdyż rząd wydał rozkaz rozpędzania zgromadzeń republikanów, którzy bronili się przeciw temu, skutkiem czego przychodziło nieustannie do krwawych walk z policyą i wojskiem. Następstwem tych walk było, że mnóstwo republikanów zostało

rannych i zabitych.

Walki uliczne trwały i w dniu następnym, skutkiem czego w Lizbonie zaprowadzono rządy wojskowe i oddano władzę komendantowi garnizonu. Równocześnie zarządzono masowe aresztowania wśród republikanów, przyczem wpadnięto podobno na ślad

spisku przeciw królowi

którego republikanie mieli zamordować i następnie zawładnąć rządami. Aresztowania trwają w dalszym ciągu i są tak liczne, że więzienia są formalnie przepełnione. Pomimo jednak, wrzenie nie tylko nie słabnie, ale nieustannie wzmaga się, wytwarzając sytuacyę bardzo groźną i niebezpieczną, której dalszego ciągu oczekują wszyscy z naprężeniem, gdyż okazało się, że republikanie mają w całym kraju ogromne zastępy zwolenników.

Stan mas w Marokku wikła się z każdym dniem i przysparza rządowi francuskiemu wiele kłopotów, zwłaszcza, że musi on teraz prowadzić operacye na dwa fronty, gdyż

i w Marokku i w Algierze.

Gotuje się bowiem inwazya plemion arabskich do posiadłości francuskich w Algierze, i to równocześnie z dwóch stron. Wedle otrzymanych w Paryżu doniesień Arabi zamierzają zaatakować Algier dwoma watahami. Jedna z nich ma zdobyć Ain Sefol, a następnie, idąc wzdłuż lini kolejowej niszczyć ją i owładnąć wszystkie posterunki wojskowe francuskie aż do Colomb-Behar. Druga wataha ma opanować załogę francuską w Talzana, następnie posuwać się na północ, gdzie zjednoczona z pierwszą, ma szturmem opanować Colomb Behar. Wobec tego zdwoili i Francuzi środki ostrożności na granicy, przygotowani każdej chwili do odparcia ataku,

Pajac.

(Obrazek z bruku lwowskiego).

Władek ! pajace idą !...
— Które, gdzie ?...
— A patrzaj, widzisz ?.,,
— Wywrotek będzie sztuki pokazywać!
— Wywrotek ?...
— A Wywrotek! No ganiaj, ju !...
— Dobra !... Czekaj zara !

I mały z konopiastą czupryną, zamorusany po białka oczów chłopak, w tabaczkowym spencerku, porzuca rynsztok, w którym tylko co gmerał, poszukując owego zgubionego przez ślepca groszaka i biegnie za innemi, klaszcząc bosemi stopami po wilgotnych kamieniach chodnika.

— Pajace idą, pajace !... Wywrotek będzie sztuki pokazywał! Wywrotek!...

I na ulicy powstaje ruch.

Z za rogu wysuwa się drab chudy wysoki, w wypłowiałej czapce w obszarpanym paletocie, z pod którego wyglądają mu nogi żylaste w kolerowych trykotach i w podartych przydeptanych kamaszach.

Tamburyn niesie w ręku rozbity, pobrzękujący, zagląda przez bramy na podwórza co większych kamienic i mruczy coś do swych towarzyszy, drepcących za nim pokornie, w milczeniu.

Kataryniarz się wlecze zgarbiony pod ciężarem swego instrumentu, dwóch wyrostków z dywanikami pod pachą i wreszcie on sam, sława całego przedmieścia artysta, Wywrotek blady, z odstającemi uszami, cienki, niby glista, chłopczyna.

Przeprowadza go długi, nieskończenie długi ogon gapiów wszelakiego rodzaju; dzieciaków, malców, dziewcząt, uliczników z hałasem, śmiechem, gwizdaniem, wrzaskami...

— Pajace idą, pajace!

Wywrotek będzie sztuki pokazywał, wywrotek !...

Aż oto wszyscy pchają się do jakiejś bramy na wielką, koszarową posesyę. Wywrotek ściąga z rękawów swoją lichą marynarkę, poprawia na sobie pstry kostyum z gałganków i leniwym ospałym ruchem bierze wypłowiały dywanik, by rozłożyć go na możliwie równem miejscu twardemi kamieniami brukowanego dziedzińca.

I wrzaskliwa katarynka gra, skocznie gra, od ucha.

Nie zawracaj nam gitary, że Lwowie. [byłeś.

Bo na raki do Fleischmana wcale nie jeździłeś !...

* * *

Na podwórku panuje gwar, wre ruch, kipi życie.

Otwarte okna kuchen zapełniają się twarzami żądnych wrażeń Kaś i Marysi, wokoło pokazujących sztuki pajaców, grupuje się liczne grono publiczności, ze swojej i nie swojej hołoty, stałych bywalców bramy i posesyonatów suteryn i facyatek, a wszystkim jest dobrze, wszystkim jest przyjemnie, wszystkim popatrzeć ciekawo.

Jest pani Agata od bułek z preciwika, jest pan Kalasanty z mydlarni, panna Rózia wyrwawszy się z magla, też gzi się i szczerzy zęby szczęśliwa, jeden poważny pan Walenty do owej Brezylei chodzący, przygląda się amańcom Wywrotka pogardliwie i mruczy częścią do siebie, a częścią do otyłej pani Floryanowej, rodzonej siostry policyanta.

— Phi! co tu naszym do hamerykańskich się umywać!... U nas i sposobów i żadnej edukacyi na to nie znają, a wiadoma przecież rzecz, że w pajacowaniu też wychowanie to grunt!

Pani Florjanowa jest osobą stateczną, sprzeczać się o byle co nie lubi, ale że od pana Walentego tylko się przy byle sposobności wychwalanie tej Ameryki słyszało, zdejmuje ją już przeto usprawiedliwiona niecierpliwość.

— A to niby w owej pańskiej Ameryce już całkiem inny naród mieszka, czy jak ? Kości taki zupełnie już nie ma mieć?

— Kości?

Panu Walentemu wydaje się to tylko naiwnym.

— Moja pani, to półfuntka letkich też pani rzeźnik gnata w jatce na dokładkę rzuci, a tu by już pani naraz człowieka bez żeber oglądać chciała !

gotującego się pod wrażeniem entuzyastycznych proroctw kapłanów arabskich, którzy zapowiadają wiernym zwycięstwo i podburzają ich do „świętej wojny“.

Jak Francuzi w Marokku, ma także rząd chiński poważne kłopoty ze wzmagającym się coraz groźniej w „państwie niebieskiem“

ruch.m rewolucyjnym

którego celem jest obalenie panującej dynastyi. Rewolucyoniści chcą uczynić z Chin państwo współczesne i liczą na to, — jak zapewniał korespondenta „Tempsa“ wybitny rewolucyonista Sun — że Anglia, Stany Zjednoczone, Francya i Japonia, a może i Niemcy, dopomogą im. Na takie jednak wielkie zadanie siły rewolucyonistów nie są wystarczające.

W walce z wielką i ciężałą machiną mandaryńską mogą oni liczyć tylko na tajne związki chińskie, które przeważnie wszakże nie chcą popierać rewolucyonistów, albowiem mają cele raczej religijne, aniżeli polityczne. Mandaryni przeto z łatwością jeszcze mogą niszczyć dzieło rewolucyi, usuwając z widowni śmiałków. Niemniej jednak ruch obecny jest bardzo groźny, gdyż ludność uświadamia się powoli i niechęć jej dla dynastyi mandżurskiej i mandarynów ustawicznie rośnie, a to nie wróży nic dobrego dla dynastyi.

Ludowcy w Kole polskiem.

Toczące się od kilku dni rokowania między Kołem polskiem a posłami ze stronnictwa ludowego w sprawie wstąpienia tych ostatnich do Koła uwieńczone zostały pomyślnym, a przez cały ogół polski tak upragnionym rezultatem.

Posłowie ludowi wchodzą od wczoraj w skład Koła polskiego jako jego część integralna i brali już wczoraj wieczorem udział w posiedzeniu Koła.

Uchwałę co do wstąpienia swego do Koła polskiego powzięli posłowie stronnictwa ludowego na zwołanem wczoraj w południe, specyalnie w tym celu, posiedzeniu — na wniosek posła Olszewskiego, jednogłośnie i w obecności wszystkich posłów ludowych. Zaraz potem odbyło się w lokalu Koła polskiego wspólne zebranie prezydyum Koła, przewódców poszczególnych grup Koła, i przedstawicieli ludowców, na którem podpisano akces posłów ludowych do Koła polskiego na umówionych poprzednio warunkach.

Po zmodyfikowaniu niektórych, pierwotnie przez ludowców postawionych postulatów, warunki wstąpienia ludowców do Koła polskiego są następujące:

Solidarność Koła polskiego, pozostaje i nadal zasadą, od której nastąpić może uwolnienie tylko w tym razie, jeśli trzy piąte posłów na to się zgodzi. Pertraktacye z rządem i stronnictwami może prowadzić nie sam prezes Koła, lecz całe prezydyum. Wnioski zwyczajne, jeśli znajdą dostateczną ilość podpisów w samem Kole, mogą być wniesione; wyjątek stanowią wnioski naglące, które sprzeciwiają się tendencyom i polityce Koła. Członkowie delegacyi i komisyi wybierani będą według klucza ze wszystkich grup Koła. Pozostawia się wolną rękę w sprawach osobistych, do których należy także sprawa weryfikacyi wyborów z zastrzeżeniem atoli, że jeden poseł polski nie może przemawiać przeciw wyborowi drugiego posła polskiego. Pozostawioną zostaje tylko wolność głosowania za weryfikacyą lub przeciw.

Tak więc upragnione przez wszystkich wstąpienie ludowców do Kola polskiego stało się faktem, a reprezentacya polska we Wiedniu będzie teraz istotnie wyrazem interesów ogólno-narodowych, które w ten sposób zyskują na sile, powadze i znaczeniu.

*

W Kole polskiem odbył się wczoraj akt przyjęcia posłów stronnictwa ludowego. W tym celu o godz. 4 po poł. zebrało się Koło polskie na posiedzenie, na wstępie którego prezes Głąbiński wniósł, aby natychmiast przyjąć wszystkich członków P. S. L. do Koła i zaprosić ich na dzisiejsze posiedzenie Koła. Wsniosek przyjęto jednomyślnie wśród oklasków, poczem zaproszeni na posiedzenie Koła członkowie P. S. L. przybyli do lokalu Koła polskiego. Do przybyłych przemówił w serdecznych słowach prezes Głąbiński, na którego przemowę odpowiedział poseł Stapiński.

Rzekł on: „Przychodzimy do Koła z wiarą i przekonaniem, że będziemy mogli wspólnie pracować dla szczęścia całego narodu polskiego. Przychodzimy do wspólnej pracy, która zjedna sobie serca całego ludu polskiego, tak, że już nigdy więcej ani potrzeba, ani możność rozbijania poselstwa polskiego nie nastąpi. Dobro powszechne jest naszym celem. Prawda nas wyswobodzi“. Przemówienie p. Stapińskiego przyjęto oklaskami.

Dziś przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego, poświęcone wyborowi trzeciego wiceprezesa, którym zostanie p. Jan Stapiński.

*

Dokonane zjednoczenie stronnictw narodowych polskich, przypieczętowane uroczystem posiedzeniem, wywołało entuzyazm we wszystkich bez wyjątku grupach polskich. Radość z powodu dokonania zjednoczenia jest powszechną i głośną. Posłowie czescy składali posłom polskim z powodu tego zjednoczenia gorące gratulacye. Toż samo posłowie słoweńscy.

Wczoraj wieczorem ministrowie dr. Korytowski i Abrahamowicz, dali w restauracyi Riedhof bankiet na cześć zjednoczonego Koła polskiego.

Życzenie władcy.

Syn nieba — niech imię jego przeżyje wszechświat! — władca LI-O A stał w oknie swego porcelanowego pałacu. Był młody i dlatego dobry. Wśród rozkoszy i blasku nie przestawał troszczyć się o biednych i nieszczęśliwych.

Padał deszcz ulewny. Płakało niebo a z niem drzewa i kwiaty. Smutek ścisnął serce monarsze, więc wykrzyknął:

— Biedni ci, co nie mają kapeluszy nawet w taki ulewny deszcz!

I odwracając się do szambelana, rzekł:

— Chcę wiedzieć, ilu takich nieszczęśliwych znajduje się w mym Pekinie?

— Światło słońca! — odpowiedział, padając na kolana i schylając głowę, Tzung-Hi-Tzang — czyż jest cokolwiek niemożliwego dla cesarza cesarzów? Jeszcze przed zachodem słońca będziesz wiedział, ojcze zorzy, to, co chcesz!

Władca uśmiechnął się łaskawie, a Tzung Hi-Tzang pobiegł tak szybko, jak tylko mógł, do pierwszego ministra San-Czi Sana.

— Jabym chciała, jabym?

Pucałowata twarz pani Florjanowej wyraża zdumienie, a małe jej oczka biegają po obecnych niespokojnie.

— Patrzcie państwo, ja bym chciała, ja?... Ee... mój panie Walenty, pan bo to też! Jak by on taki miał być, to na mój smak, z cynamonu go wolę, bo by pachniał; tylko jeśli go Pan Jezus takoż na swoje podobieństwo stworzył, to co w takim od naszych lepszego siedzi, co?

— Co?...

Wielbiciel Ameryki jest moment jeden w kłopocie, po momencie tym jednak ma już odpowiedź krótką, a węzłowatą.

— A oto co: miód, żmijowa skóra i słowicze mleko!

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!

Śmiech rozbrzmiewa, wrzask wzrasta, ulicznicy gwiżdżą, dzieciarnia klaszcze w dłonie, katarynka drze się w niebogłosy.

Nie zawracaj nam gitary, że we Lwowie byłeś.

Bo na browar za rogatką nigdy nie jeździłeś!...

A Wywrotek rzuca się w powietrzu, niby piskorz, wywijając rozpaczliwie salto mortale.

* * *

Nareszcie nieufność pana Walentego do wszystkiego, co nie jest amerykańskie, natrafia na powszechną niemal opozycyę. Co innego bowiem, jak idzie o małpy albo inne słonie, a co innego, jeżeli mowa o Wywrotku.

W miód, żmijową skórę i słowicze mleko nikt wierzyć nie chce, a wszyscy są niemal jednego zdania, że chłopak dobre sztuki pokazuje i basta.

Andrzej, stróż, który tylko za miotłę potrzebuje wziąć, aby tę całą hołotę wygnać za bramę a i ten lepszych sobie pajaców choćby i w samej Brezylei wyszawić nie może.

— I... ta! Zawracanie! Niby to człowiek to szafa, albo i jaka komoda, żeby go polirować czem trzeba. Jaki się rodzi, taki jest: duży to duży, mały to mały! Edukacya dobra dla psa, któremu patyk wrzucają do wody, żeby aportował; kto rozum ma, do wszystkiego dojdzie sam. A rozum, jak lwowski, na świecie lepszego niema — wiadoma rzecz!

I obecni podchwytują to zgodnym chórem.

— Ma się wi, ma się wi; cóżto, może nie?!

Pani Agata najlepiej o tem wie. „Gońca polskiego“ w sklepiku trzyma, a i okulary nosi już od dawna.

— Bo też to święte słowa pan Andrzej prawi. To samom wczoraj w „Gońcu polskim“ wyczytała, To samo, dali Bóg!

Podmiguje pani Floryanowej znacząco i pana Kalasantego z mydlarni szturcha zlekka łokciem w bok.

— A niechżesz się i pan czem też przyczyni. Pan przecież z Hameryki nafty nie sprowadza?!

— Z Ameryki? a no nie!

Panu Kalasantemu nie chce się bardzo sprzeczać z panem Walentym, ale jak o prawdę idzie...

— Dla mnie, moja pani, Ameryka to oto: tfuj i już! Ja abym tylko gips miał, a mydło mi, psia krew, w interesie się nie psuło, to mi tam po zagraniczności; ja i na paninych bułkach utyję, tylko mi ich pani daj!...

Tak więc panu Walentemu nie pozostaje nic nad ustąpienie przed zgodnym naporem opinii.

Próbuje on jeszcze coś nadmienić, powiedzieć chociażby słów parę, ale to pogarsza tylko sprawę i uznanie dla Wywrotka rośnie, zapalając już wszystkie, bez wyjątku, umysły.

— Wywrotek górą!

— Wywrotek zuch!

— Niema, jak Wywrotek!

— Bodajto nasze pajace!

Po podwórzu, niby jakiś odurzający swąd, niesie się, coraz szersze zataczając kręgi, zaraźliwy entuzyazm.

Dokończenie nastąpi).

Wpadł doń, ledwo dysząc z pośpiechu i nie odpoczywając i nie zdążywszy nawet oddać wszystkich honorów, należnych temu dygnitarzowi, mówił, ciężko łapiąc po wietrze:

— Radość wszechświata, nasz wszechmogący pan jest w strasznym niepokoju. Niepokoją go ci, którzy chodzą w deszcz bez kapeluszy w jego mieście Pekinie, i chce on dzisiaj jeszcze wiedzieć, ilu ich jest.

— Sąż tacy nędznicy? — zdziwił się San-Czi-San — a zresztą...

I kazał wezwać do siebie Paj-Hi-Wo, komendanta miasta.

— Złe wiadomości z pałacu — rzekł, gdy Paj-Hi-Wo schylił głowę na znak szacunku i uwagi — władca naszego życia zauważył nieporządki!

— Jakto — z przestrachem zawołał Paj-Hi-Wo — czyż nie ma pięknego cienistego parku, zakrywającego Pekin od pałacu?!

— Zupełnie nie wiem, jak to się stało — odpowiedział San-Czi-San — ale jego monarszą mość strasznie niepokoją nędznicy, którzy chodzą w czasie deszczu bez kapeluszy. Chce on wiedzieć jeszcze dzisiaj, ilu ich jest. Załatw to!

— Zawołać mi tu natychmiast tego starego psa Huar-Dżunga — wołał w chwilę potem Paj-Hi-Wo do swych podwładnych.

I gdy naczelnik policyi, blady ze strachu, drżąc upadł mu do nóg, mandarym obsypał go gradem przekleństw.

— Nędzniku, próżniaku, podły łaponiku! Czyż chcesz, żeby nas wszystkich razem z tobą ćwiartowano!?

— Wyjaw przyczynę twego gniewu — szczękając zębami ze strachu u nóg mandaryna, bełkotał Huar-Dżung — żebym mógł zrozumieć łaskawe słowa, jakiemi mnie darzysz. Gdyż w przeciwnym razie boję się, iż nie zrozumiem języka twej mądrości!

— Stary psie, któryś raczej powinien być stróżem stada świń, niż największego miasta na świecie! Sam władca Chin zwrócił uwagę, że w mieście są nieporządki! Po ulicach nawet w czasie deszczu chodzą nędznicy bez kapeluszy. Przed wieczorem jeszcze musisz mi donieść, ilu ich zostało w Pekinie!

— Wszystko będzie spełnione — odpowiedział Huar-Dżung, trzy razy uderzając głową o podłogę, a w sekundę potem krzyczał już i tupał nogami na policyantów miejskich, zebranych przez ogłuszające dźwięki gangu:

— Nędznicy, których połowę powieszę jedynie poto, by resztę upiec na węglach! To wy tak pilnujecie miasta? Ludzie w deszcz chodzą po ulicach bez kapeluszy, a wy tego nie widzicie! Żeby mi za godzinę byli wyłapani ci wszyscy, którzy nie mają nawet trzcinowego kapelusza!

Policyanci pobiegli spełnić rozkaz, i przez godzinę na ulicach odbywało się istne polowanie.

— Trzymaj go, łapaj! — krzyczeli policyanci chwytając przechodniów bez kapeluszy.

Wyciągali ich z za płotów i z domów, gdzie nieszczęśliwi chowali się, jak szczury przed kucharzem, chcącym z nich zrobić potrawkę.

I w godzinę potem bez jednej tylko minuty wszyscy mieszkańcy, nie posiadający kapeluszy, stali na dziedzińcu więzienia.

— Ilu ich jest? — spytał Huar-Dżung.

— 20.871 — odpowiedzieli kłaniając się do ziemi policyanci.

— Katów! — wydał rozkaz naczelnik policyi.

W pół godziny 20.871 Chińczyków z odrąbanemi głowami leżało na dziedzińcu więzienia i te 20.871 głów, wetkniętych na piki, roznoszono po mieście na widowisko tłumu.

Huar-Dżung poszedł z raportem do Paj-Hi-Wo. Paj-Hi-Wo do San-Czi-Sana. San-Czi-San dał znać Tzung-Hi-Tzangowi.

Zapadł wieczór. Deszcz przestał padać. Lekki wietrzyk, szeleszcząc drzewami, zrzucał z nich grad brylantów na wonne kwiaty błyszczące i mieniące się w promieniach zachodzącego słońca.

Cały park zdawał się składać tylko z blasku i woni, a syn nieba Li-O-A stał w oknie swego porcelanowego pałacu, napawając się widokiem cudnego obrazu.

Ale, młody i dobry, nawet w tej chwili nie zapomniał o nieszczęśliwych.

— Miałeś się dowiedzieć dla mnie — rzekł zwracając się do Tzung-Hi-Tzanga — ilu ludzi w Pekinie nie ma nawet kapeluszy, by zasłonić się od deszczu.

— Żądanie władcy wszechświata zostało spełnione przez jego sługi — z niskim pokłonem odrzekł Tzung-Hi-Tzang.

— Ilu ich jest? — Uważaj, mów tylko prawdę!

— W całym Pekinie nie ma ani jednego Chińczyka, któryby nie miał kapelusza dla zasłony od deszczu. Przysięgam, że mówię najszczerszą prawdę.

I Tzung-Hi-Tzang podniósł ręce i schylił głowę na znak świętej przysięgi.

Twarz wszechwładcy rozjaśniła się szczęśliwym, radosnym uśmiechem.

— Szczęśliwe miasto! Szczęśliwy kraj! — wykrzyknął — i ja szczęśliwy jestem, że pod mem panowaniem naród cieszy się takim dobrobytem.

I wszyscy w pałacu byli szczęśliwi na widok szczęścia pana.

A San-Czi-San, Paj-Hi-Wo i Huad-Dżung dostali po orderze złotego smoka za ojcowską opiekę nad narodem.

W. Dorosiewicz.

Nowe przepisy kościelne o małżeństwie.

Od Wielkiejnocy wchodzi wszędzie w życie nowy dekret papieski o małżeństwach, zawieranych w kościele katolickim. Zaczyna sie od słów: „Ne temere inirentur clandestina coniugia“ (ażeby lekkomyślnie nie zawierano potajemnych małżeństw) i dlatego podług nomenklatury ustaw papieskich, nosi miano dekretu „Ne temere“.

Dekret ten w sprawie zaręczyn stanowi, że odtąd te tylko zaręczyny będą uważane przez kościół za ważne i będą posiadały skutki kanoniczne, które zostały stwierdzone aktem piśmiennym o zawarciu zaręczyn. Akt ten dla ważności musi być podpisany przez narzeczonych, a oprócz tego bądź przez proboszcza tej parafii, gdzie akt się spisuje, lub jego zastępcę, bądź przez dwóch przynajmniej świadków; kiedy więc podpisuje proboszcz, podpisy świadków są niepotrzebne i odwrotnie. Jeżeli zaś jedno lub oboje narzeczeni pisać nie umieją, to o ich niepiśmienności trzeba zaznaczyć wyraźnie w samym dokumencie i wezwać jednego jeszcze świadka do położenia swego podpisu, bądź łącznie z dwoma świadkami. Dotychczas kościół dla ważności zaręczyn nie wymagał koniecznie formy aktu piśmiennego, ale, że zaręczyny w pewnych razach mogły sprowadzać nieważność małżeństwa, zawartego później z inną osobą, i stąd wypływały spory i nieporozumienia co do ustalenia faktu zerwanych zaręczyn, dekret niniejszy w ten sposób chce w przyszłości sporom tym kres położyć.

Dekret, jak wspomnieliśmy na wstępie, zyskuje moc prawa wszędzie, począwszy od Wielkiejnocy r. b., to znaczy, że od dnia 19. kwietnia 1908 roku do tych nowych przepisów stosować się winni wszyscy kapłani katoliccy przy udzielaniu ślubów, oraz wszyscy katolicy świeccy przy zawieraniu małżeństw, o ile bądź są obowiązani do ślubu religijnego podług ustaw cywilnych krajowych, bądź pragną zawrzeć małżeństwo w obliczu kościoła, niezależnie od zawarcia ślubu cywilnego, wymaganego przez państwo.

To i owo.

Poszanowanie... tradycyi.

Siedziałem przy biurku, zatopiony w świeżych, wieczornych gazetach, gdy nagle w sieni pod drzwiami mego mieszkania rozległ się huk straszny. Wypadłem do przedpokoju, otworzyłem szybko drzwi i usłyszałem dudnienie schodów pod nogami kogoś uciekającego. U progu mego leżały skorupy wielkiego garnka, nad którymi unosił się obłok kurzu z popiołu.

Zakląłem głośno, gdy w tem otworzyły się drzwi przeciwległe i do sieni wyszedł sąsiad mój, radca-emeryt.

— Nie krzycz pan dobrodziej — odezwał się z dobrotliwym uśmiechem — niewinne figle trzeba wybaczyć przez cześć dla tradycyi... Wy młodzi (tak powiedział!) nic uszanować nie umiecie! Przedewszystkiem idzie wam o własną wygodę i spokój. Mnie starego cieszy to, że dawne tradycye przechowały się dotąd... Na spacer, przejdę się po podwórzach i ucieszę stare uszy wesołymi odgłosami. Nie irytuj się, kochanie, bo złość, panie dobrodzieju...

Mrucząc, zeszedł po schodach, ja powróciłem do swego zajęcia.

Minęła godzina, w ciągu której ani na chwilę nie ustawały hałasy, łoskot tłuczonych skorop, krzyki przestrachu, śmiechy służących i klątwy stróża Walentego.

Wreszcie usłyszałem pod oknem głos sąsiada emeryta.

— Sodoma i Gomora, panie dobrodzieju! Karygodna swawola! Walenty, sprowadzić mi natychmiast policyę! Do sądu, panie dobrodzieju, pójdę, do prokuratora!...

Słysząc, że radca gramoli się po schodach, wyjrzałem do sieni. Radca trzymał w ręku zgnieciony i zawalany cylinder.

— Widziałeś pan, jak mnie urządzili? Coś mi, panie dobrodzieju, na łeb zrzucili, cylinder świeżo odprasowany połamali i czemś obrzydliwem powalali..

— Panie radco — odezwał się z uśmiechem — niewinne figle należy wybaczyć przez cześć dla tradycyi...

— Tfy, do pioruna — zagrzmiał radca — i pan, człowiek poważny, wiekowy (!) pozwalasz sobie kpić ze starego i pochwalać łobuzerskie wybryki urwisów i garkotłuków?! Ja, panie dobrodzieju, krzywdy swojej nie daruję i jutro, skoro świt, wnoszę skargę, gdzie należy!...

Nazajutrz, wychodząc z domu, spotkałem na schodach radcę.

— Gdzież pan radca tak rano? Czyżby naprawdę na skargę?

— Et, nawet i tej satysfakcyi zrobić sobie nie mogę! Wyobraź sobie, panie dobrodzieju, że to moja Balbisia wyrzuciła przez okno pękniętą spluwaczkę i trzeba trafu, że na mnie akurat trafiła. Pietnaście lat już u mnie bez przerwy służy, więc nic dziwnego, że przejęła moje zasady i tradycye uszanować umie... Szkoda jednak cylindra — bardzo pamiątkowy! Czy uwierzysz, panie dobrodzieju, że ten cylinder kupiłem sobie tego samego dnia, w którym Balbisia do mnie nastała? Słowo honoru daję.

rom.

Aresztowanie księcia rosyjskiego.

Sensacyą dnia w Londynie jest aresztowanie przebywającego tam 24 letniego księcia rosyjskiego, Sergiusza Urusowa. Aresztowanie jego nastąpiło pod zarzutem wyłudzenia towarów od rozmaitych kupców paryskich. Aresztowany nie przyznaje się do winy, ale mimoto zatrzymano

go w więzieniu śledczem, gdyż wszystkie dowody świadczą przeciw niemu.

Z okazyi tego aresztowania pisma donoszą, że ks. Urusow już raz w czerwcu 1907 r., skazany został w Paryżu zaocznie na 2 lata więzienia za wyłudzanie od kupców towarów. Mieszkał on tam z swoją małżonką w wspaniałym pałacu i rzekomo otrzymywał z domu około ½ miljona kor. rocznie. Po ucieczce pary książęcej cały pałac zastano wypróżniony, a wierzyciele nie mieli na czem poszukiwać swych strat. Dopiero teraz, natrafiwszy na ślad księcia w Londynie, spowodowali jego aresztowanie. Małżonka księcia jest podobno księżniczką turecką i, jak oświadczyła dziennikarskim sprawozdawcom, kuzynką sułtana. Ślub jej z ks. Urusowem odbył się w Londynie 25. lipca 1904 r. Opowiadają, że jest ona małżonką rozwiedzioną ks. Selima i że uciekła z haremu. Podczas aktu ślubnego podała, że nazywa się Cheref Hilmy Guirsdy Zade, liczy 24 lat i jest córką zmarłego generała dywizyi w armii tureckiej i adyutanta sułtana, Zade. Uciekła ze Stambułu w przebraniu robotnicy i dostała się na parowcu do Marsylii.

Prezydent londyńskiego sądu policyjnego pozwolił małżonce ks. Urusowa odwiedzać męża w więzieniu.

Rada miasta Lwowa.

(Kamienica Bałabana. Miejskie biuro pracy. Wybrukowanie ulicy Zamarstynowskiej. Fundacya dla wdów po szewcach. Nadanie miejsc w konserwatoryum. Nowi obywatele miasta).

Obszerną dyskusyę na wczorajszem posiedzeniu wywołał nagły wniosek r. Czarneckiego, który domagał się wypalikowania przez urząd budowniczy linii, w której stanie nowa czteropiątrowa kamienica dr. Bałabana na rogu ulic Halickiej i Wałowej, słyszał bowiem, że kamienica ta zajęć ma część ulicy Wałowej.

Po kilku przemówieniach w tej sprawie, prezydent Ciuchciński oświadczył, że wniosek powyższy odeszle do sekcyi III. Rady.

Z porządku dziennego przyszła na stół sprawa zmian w statucie miejskiego Biura pośrednictwa pracy. Na wniosek r. Blumenfelda uchwalono decyzyę w tej sprawie na razie odroczyć, wydrukować projektowaną przez sekcyę zmianę statutu i rozdać radnym, by ci zoryentować się mogli o co chodzi.

W dalszym ciągu aprobowano wybrukowanie ulicy Zamarstynowskiej po ulicę Balonową, a wybrukowanie reszty tej ulicy, tj. od ulicy Balonowej aż do granic gminy, postanowiono uwzględnić przy układaniu tegorocznego budżetu.

Na ostatku, przyjęto w zarząd gminny fundacyę ś. p. Nazalewicza (ref. r. Ihnatowicz) w wysokości 6.000 kor. od których odsetki, w kwocie 240 kor., otrzymać mają corocznie w styczniu, dwie wdowy po szewcach (à 120 kor.).

Na tajnem posiedzeniu, jakie prezydent następnie zarządził, na podstawie referatu r. Chołodeckiego nadano bezpłatne miejsca w konserwatoryum muzycznem Stanisławowi Hamerskiemu, Maryi Kwiatkowskiej, Zuzannie Mendównej, Stefani Wepperównej, Klarze Świstalskiej, Zofii Ptaszyńskiej i Adeli Roter, a ewentualnie jako ich zastępcom Stanisławie Nowickiej i Maryi Kowalskiej.

Wreszcie otrzymali obywatelstwo miejskie (ref. r. Getritz): Jaremowicz Wiktor Wacław, sekretarz tow. „Rodzina“, Banaś Teofil majster masarski, Sylwester Karol majster rzeźnicki, Ross Adam majster cieśielski, Rudziński Erazm restaurator na głównym dworcu kolejowym i Zawada Jakób majster szewski.

Nieszczęśliwa jazda na karuzelu.

(Do ryciny).

We wielkich miastach europejskich nawet tanie rozrywki, czy to panoramy, czy cyrki lub teatrzyki podmiejskie, urządzone są z tanim oczywiście szykiem i elegancyą, z całym aparatem reklamowym, byle tylko jak największe tłumy się zgromadziły, a właściciel mógł zagarnąć sporo pieniędzy do kieszeni. Podobnie ma się rzecz w Ameryce. Miejsce pod dachem, ściany ledwo się trzymające, oblepione z zewnątrz zwracającymi już z dala uwagę afiszami, z wewnątrz tanimi tapetami, nie dają żadnej rękojmi bezpieczeństwa. W takiej sali w mieście Council Bluffs w Stanie Jowa Ameryki Północnej, pewien przedsiębiorca zainstalował karuzel. Nakręcany „Polyphon“ wygrywał wspaniałe kawałki a tłumy ludzi poobsiadały bujające zwierzęta, ławki, fotele, automobile itp. i spędzały czas na wesołej zabawie.

Ale nie taki miał być koniec pewnej pary narzeczonych, którzy wraz z swym przyjacielem wsiedli do ruchomego powozu, bujającego się nie na resorach, ale w rzeczywistości w powietrzu — jak się miało okazać. Sztaby bowiem przytrzymujące spód powozu do pokładu karuzelu, odkręciły się, i w chwilę po puszczeniu w ruch, skutkiem siły odśrodkowej przechylił się powóz wiozący narzeczonych, a ci wraz ze swym przyjacielem siłą rozpędu wylecieli na zewnątrz.

Upadek był straszny. Narzeczony, młody robotnik, padł całym rozmachem na szafkę grającą kalecząc sobie twarz. Jego przyjaciel, uderzywszy głową o ziemię nie odzyskał życia. Kobieta zaś omdlała upadając.

Do pracy!

Do pracy! chlebne łany moje!
Po nowy plon, — przez znoje
Trud!...
Wiosenny wiew porywa siew,
Na rodny niesie grudź,
Do pracy lud, — bo praca cud,
Ty Wiosno serca budź!...
. . . .
Malowane kwieciem łąki
Rozorane pola w sznur,
Wiew rozchyla liście... pąki
Gada, — szumi bór!...
Wśród rozwitych drzewin liści
Cud się iści,
Cud!...
Więc do pracy łany moje!
Niczem męka, niczem znoje,
Trud!
Idzie niebem obłok siny,
Wichr go pędzi w lot,
Rychło pójdzie pierwszy deszcz,
Pierwszych zbudzeń grzmot.
I zagada niebo z ziemią,
Błyskawicą nas oniemią
I odewrą się podwoje
Chmur; — niebiosy
Spuszczą rosy
Na te rodne łany moje...
. . . .
Pieśń pokłonną zmartwywstania
Dzwonią borów wichry, szumy,
Dzwonią ludzkich serc zadumy,
Świat i człowiek się pokłania,
Bo przed cudem odrodzenia
Pokłon biją wszechstworzenia!...

Ida Pilecka.

Kronika.

Kalendarzyk:

Sobota: rz. kat. Leona Wiel. — gr. kat. Marka i Kiryła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę o godzinie 3·30 pop. „Poskromienie złośnicy“ komedya w w 5 aktach Szekspira,

W sobotę o godz. 7·30 wiecz. „Aida“ opera w 5 aktach Verdiego.

W niedzielę o godz. 3·30 pop. „Mąż idealny, sztuka w 4 aktach Osk. Wildea.

W niedzielę o godz. 7·30 wiecz. „Faust“ opera w 5 aktach Gounod'a.

W poniedziałek o godz. 7·30. „Gdy umarli przebudzimy się“ epilog dramatu w 3 aktach H. Ibsena.

Fundacya Michała Michalskiego. Celem uczczenia pamięci zmarłego obywatela i rękodzielnika, uchwaliła Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych jeszcze w roku zeszłym utworzyć fundacyę im. Michała Michalskiego i rozdzielać corocznie w d. 13 kwietnia wsparcia niezdolnym do pracy rękodzielnikom, bez różnicy wyznania.

Fundacya ta w najkrótszym czasie zostanie wprowadzoną w życie — celem jednak zasilenia funduszów należałoby, aby tak stowarzyszenia przemysłowe, jak i ogół rękodzielników i przemysłowców zechciał się datkami ze swojej strony przyczynić do wprowadzenia w czyn tej pięknej myśli.

Wystawa prac uczniów szkół przemysłowych. W dniu 11 kwietnia br. przez cały dzień i dnia 12 kwietnia do godz 12 w południe, będzie otwartą w tutejszych szkołach przemysłowych uzupełniających: św. Antoniego, ces. Elżbiety, ks. Kordeckiego, św. Marcina, Mickiewicza, Piramowicza, Sienkiewicza, Sobieskiego i Staszica wystawa rysunków, prac stylistycznych i buchalteryjnych uczniów tutejszych szkół przemysłowych uzupełniających. Wstęp na wystawę jest bezpłatny.

Rekolekcye Wielkopostne, pod przewodnictwem ks. prof. Dziędzielewicza odbędą się w Stow. „Skała“ we środę, czwartek i piątek t. j. 8. 9. i 10. kwietnia od godz. 8 do 9 tej wieczór w sali Stowarzyszenia, na które się zaprasza.

Ogień sufitowy. Po godzinie trzeciej nad ranem wybuchł dziś ogień sufitowy w realności pod l. 10 przy ul. Kopernika. Skutkiem wadliwej budowy komina, a mianowicie z powodu, iż w mur kominowy wpuszczono belkę sufitową, zapadł się sufit w pracowni krawieckiej, mieszczącej się między sklepem pana Pawła Pronia a magazynem z materyałem. Przybyło na ratunek pogotowie straży ogniowej pod komendą p. Złotowskiego. Spotkała je nie mała niespodzianka, gdy dostawszy się do wnętrza lokalu, zajmowanego przez zakład pana Pronia, znalazło w pracowni kilkunastoletniego chłopca. Chłopak, który sypiał tam strzegąc sklepu przed złodziejami, zbudzony dymem, który począł się gromadzić w lokalu i blaskiem płonącego sufitu, chciał początkowo ratować się ucieczką Nie znalazłszy jednak kluczy od jedynego wyjścia przez sklep, począł zalewać płonące miejsce sufitu wodą z wodociągu, przyczem paparzyły go nieco spadające z sufitu ogarki. Gdyby nie szybkie przybycie straży ogniowej, chłopak uległby zaczadzeniu.

Ogień ugaszono wyrąbując całkowicie sufit. Szkoda jaką p. Proń poniósł skutkiem tego wypadku wynosi około 500 koron.

Lwowskie Towarzystwo Ratunkowe, którego sprawozdanie za marzec br. mamy przed sobą, było wzywane 543 razy z tego w dzień 377 w nocy 166 razy. Uraz, złamań, ran opatrzono 359. Udzielono pomocy w 95 wypadkach zasłabnięcia nagłego, a w 10 samobójczych. Porodów i poronień było 8. Wzywano 6 razy do nagłych zmar-

łych, a 4 razy alarmowano fałszywie. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono 49 osób do szpitala lub klinik, a 12 do mieszkania. Z 543 razy wzywały po nocy Tow. w 491 wypadkach osoby prywatne, w reszcie władze bezpieczeństwa. Służbę pełniło 8 lekarzy, którzy od początku roku byli wzywani 1.621 razy. Od 1893 tj. roku założenia Tow. alarmowano 52.324 razy. Pomimo tak bardzo pożytecznej swej działalności Tow. ma tylko 1239 członków wspierających.

Przygoda romantyczrego Węgra we Lwowie. Pan Mojżesz Miklosz Pikel, którego onegdaj policya lwowska uwięziła, jako podejrzanego o kradzież kosztowności, nie pojedzie już do Ameryki w towarzystwie Kaliny Bepek, gdyż policya otrzymała już od władz węgierskich wiadomość, iż owe kosztowności, na temat których pochodzenia opowiadał romantyczną historyę, są własnością jego ojca... Wobec żądania wyrażonego przez ojca by mu miłego synalka odesłano, powróci romantyczny Mojżesz w rodzinne strony.

Z bruku lwowskiego.

Gdyby dla scharakteryzowania wczoraj szego dnia można było użyć wyrażenia giełdowego, to nazwałbym go niby mdłym pod względem senzacyj brukowych.

Bo i cóż za wartość dla reportera przedstawia przytrzymanie Włodzimierza Merunowicza, który dopiero otwierał sobie drzwi do mieszkania p. Stanisława Fiszera, właściciela realności przy ul. św. Piotra l. 5 albo też zakwestyonowanie przez złotnika Waldmana złotego pierścionka z brylantem i dwoma szmaragdami, jako pochodzącego z kradzieży, u pewnego chłopa z Zubrzy, który pierścionek ten chciał spieniężyć. Tem mniejszą też wartość przedstawia pokąsanie przez psa p. Kamienobrodzkiego Frani Frankowskiej, córeczki zarobnika i zbłąkania się ośmioletniej Kasi Netrechy, która przed kilku dniami przybyła do Lwowa do pani Zofii Majewskiej. zam. przy ul. Supińskiego l. 2.

Jedynym ważniejszym wypadkiem wczorajszego dnia jest znaczna kradzież, popełniona przez niewyśledzonych dotąd sprawców na szkodę p. Józefa Ackermana, przy ul. Skarbkowskiej l. 33. Złodzieje otworzywszy sobie zamknięte mieszkanie wytrychem dobrali się do szafki, w której złożone były kosztowności i zabrali wszystko, co tylko pan Ackerman z tych rzeczy posiadał. Szkoda wynosi do 100 kor.

Wypadek na kolei. Z Tarnopola donoszą: We czwartek przywieziono do tutejszego szpitala powszechnego ze stacyi kolejowej z Podwołoczysk, ciężko rannego, Jana Kuczerę. Kuczera po służbie przyjechawszy pociągiem z Wiednia, szedł torem ku wagonom służbowym, gdy nadjeżdżająca loko motywa powaliła go na ziemię, zmiażdżyła mu stopę prawą i odcieła palec u nogi.

Śmierć w płomieniach. W Nielepkowicach, powiatu jarosławskiego, wybuchł onegdaj pożar na obejściu włościanina Matwija Kruby i zniszczył mu dom wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi. W płomieniach zginął także 8-letni syn Kruby, który najprawdopodobniej wzniecił pożar, bawiąc się zapałkami.

Wypadek w teatrze. W Londynie, podczas przedstawienia w teatrze „Empire", spadła z galeryi jakaś kobieta i strasznie się pokaleczyła. Dwie kobiety, na które spadła, odniosły również ciężkie rany. Powstał popłoch, który spowodował mnóstwo innych okaleczeń.

Znowu morderstwo w Berlinie. W ogrodzie zoologiczuym w Berlinie znaleziono znowu zwłoki poćwiartowane jakiejś kobiety. Sprawcy dotychczas wykryć nie zdołano.

Szulerzy. W Petersburgu, w klubie angielskim, przychwycił pewien generał dwóch wysokich dygnitarzy rosyjskich na fałszywej grze w karty. W ten sposób wygrali oni w ciągu ostatnich dni 280.000 r.

Odbudowanie miasta. Jak donosi paryski „Temps", dnia 21. lutego b. r. parowiec towarzystwa transatlanckiego zawinął po raz pierwszy do przystani St. Pierre na wyspie Martynice od czasu, gdy 8. maja 1902 r. wybuch wulkanu Mont Pelée zniszczył doszczętnie miasto Saint Pierre, grzebiąc pod gruzami i popiołem 35.000 osób. Równocześnie gubernator wyspy zwiedził ruiny miasta. Przyjął go p. Ernoult, zastępca burmistrza w czasie katastrofy, jedyny urzędnik. który z niej wyszedł cało. Odbudowania miasta żąda 5000 mieszkańców. Władze nie zajęły dotąd jasnego stanowiska wobec tego projektu, sprzyjają mu atoli widocznie, gdyż oczyszczają z gruzów drogi i ulice. Bruk, chodniki i kanalizacya znajdują się w dobrym stanie. Ziemia zasłana jest kośćmi. Wśród gruzów i popiołu znaleziono zeschłe zwłoki człowieka, siedzącego na fotelu. Widocznie w czasie snu udusiły go trujące gazy. Górna i środkowa część miasta, tudzież okolica przystani posiadają bujną wegetacyę. Na tych gruzach pasą się już stada bydła z okolicznych farm.

Strzał armatni z Londynu do Paryża. Dymisyowany pułkownik inżynierów angielskich, Maude, w bardzo poważnym miesięczniku „Contemporary Review" zapewnia, że wynaleziono armatę. nadającą pociskowi za pomocą elektryczności szybkość pierwotną 15 kilometrów na sekundę. To znaczy, że z Londynu można strzelać z takiej armaty do Paryża, to jest na kilkaset kilometrów. Wynalazcą jest Simpson.

Elektryczny dom. Elektrotechnik francuski. Grzegorz Knap, wystawił sobie kamienicę z elektrycznem urządzeniem do najdrobniejszych szczegółów, począwszy od elektrycznego czyszczenia obuwia, aż do elektrycznego odwiedzania oper teatralnych, które najzwyczajniej się słucha przez specyalnie w tym celu urządzony aparat. Najciekawszą jest kuchnia, w której maszynka do siekania mięsa, młynki i różne inne przyrządy, wraz z samem gotowaniem, są kierowane i pędzone siłą elektryczną. W jadalni wystarczy nacisnąć guzik na środkowej płycie stołu. by opróżnione półmiski zniknęły, a miejsce ich zajęły świeże potrawy. Podobnej zmianie podlegają i wypróżnione butelki.

Dziecko na śmierć ugotowane. Z Warszawy donoszą: Straszny wypadek wydarzył się w domu przy ul. Pięknej, w mieszkaniu rodziny Cindermanów. Oto przygotowując wodę do prania bielizny, Cidermanowa zdjęła z pieca kocioł z wrzątkiem i ustawiła go na ziemi, a sama udała się do sieni po balię. W mieszkaniu tymczasem pozostała bez opieki 1½ roczna córka. Dziecko zaciekawione widokiem pary, zbliżyło się do kotła. Gdy po chwili wróciła matka, oczom jej przedstawił się przerażający widok. Dziecko wydając słabe jęki, tonęło w wrzątku. Wezwany lekarz Pogotowia zastał dziecko w stanie konania.

Dziki człowiek. W tych dniach w lasach rządowych w okolicy Sulejowa spostrzeżono człowieka o dzikim wyglądzie, który na widok ludzi uciekał i krył się w krzaki. Człowieka tego schwytano. Jest to mężczyzna lat około 40, na żadne pytania nie odpowiada. Po przewiezieniu go do szpitala w Piotrkowie okazało się, iż nie może on przełknąć innego pokarmu tylko w płynie. Prawdopodobnie jest to jakaś ofiara obecnego terroru.

Z Wiednia.

W Izbie posłów obradowano wczoraj w dalszym ciągu nad nagłością wniosku dra Małachowskiego w sprawie organizacyi ministerstwa robót publicznych. Po wyjaśnieniach, udzielonych przez ministrów Becka i Gessmanna, uchwaliła Izba 292 głosami przeciw 99 nagłość wniosku, poczem przystąpiła do merytorycznych obrad nad samym wnioskiem.

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego".

Uratowanie życia dwu ludziom.

Wiedeń. Uczeń szkoły wydziałowej Antoni Wanek, otrzymawszy złą notę z obyczajów i bojąc się gniewu rodziców, wskoczył do kanału Dunaju. Straż bezpieczeństwa uratowała mu życie. Nie upłynęło kilka godzin od tego wypadku, gdy taż sama straż musiała wyciągnąć z wody 32 letniego technika, który chory na epilepsyę i nie mogąc skończyć z tego powodu studyów rzucił się na bystre fale. Tak jak pierwszemu tak i jemu zdołano przywrócić przytomność.

Zatarg z Czechami.

Praga. Dzienniki tutejsze donoszą, że teatr czeski postanowił zrezygnować z występów w Wiedniu. *Bohemia* dowiaduje się z kół rządowych, że w Wiedniu wogóle nie będzie przedstawień w innych językach niż niemieckich.

Wiedeń. Z Pragi donoszą, że w kołach czeskich podniesiono myśl zbojkotowania uroczystości jubileuszowych w Wiedniu. Czesi podnoszą, że nie myślą przyczyniać dochodów Wiedniowi, który chociaż jest stolicą państwa, w tak nieprzychylny sposób odnosi się do prowincyj, z których żyje.

Samobójstwo aktorki.

Berlin. Ze Szczucina donoszą: Popełniła tu samobójstwo aktorka Margareta Meternich, zaangażowana w tutejszym teatrze Bellevue. Powodem zamachu ma być zawiedziona miłość.

Zamknięcie sejmu pruskiego,

Berlin. Sesyę sejmu pruskiego zamknął wczoraj w południe prezydent ministrów Bülow orędziem królewskiem.

Anarchia w Persyi.

Teheran. Do małżonek posłów austro-węgierskiego i rosyjskiego dała straż ubiegłej nocy ognia, gdy bez towarzystwa wracały z wizyty do domu. Obydwu panom nic się nie stało; wysiadłszy z powozu, oddały straż w ręce policyi!

Berlin. Dzienniki tutejsze donoszą z Teheranu, że wśród garnizonu tamtejszego wybuchły rozruchy z powodu niewypłacania od dłuższego czasu żołdu. Dnia 7 bm. żołnierze rzucili się na ministra wojny i strasznie go poturbowali.

Lucheni — waryatem.

Genewa. Morderca śp. cesarzowej Elżbiety zdradza wszelkie oznaki obłąkania. Wedle orzeczenia lekarzy jest to choroba zwana techniczne paraliżą.

Zawalenie się góry.

Paryż 10. kwietnia. Jak donoszą z Bordeaux, w okolicy miejscowości Casat zawaliły się łomy kamienia, skutkiem podmycia góry przez długie deszcze. Trzej wieśniacy zostali zabici, pięciu rannych.

Położenie w Portugalii.

Lizbona. Dotychczas przedsięwzięto około 600 aresztowań. Wszystkich aresztowanych umieszczono w twierdzy. Rząd przedsięwziął liczne środki ostrożności.

Powodzie.

Madryt. Z okolicy Santander i Pamplony donoszą o wielkich powodziach, które wyrządziły olbrzymie szkody.

Napad na nuncyusza.

Lizbona. Nuncyusz papieski podczas przejażdżki po mieście, został napadnięty przez republikanów, obrzucony kamieniami i lekko zraniony.

Zamało więzień w Rosyi!

Petersburg. Wysłano okólnik do gubernatorów z poleceniem dostarczenia jak najrychlej wiadomości o pustych domach rządowych i prywatnych, w których możnaby urządzić więzienia.

Złodziejstwa w intendenturze warszawskiej.

Petersburg. Z powodu artykułów „Rusi“ o nadużyciach w intendenturze warszawskiej prokurator warszawskiego okręgu wojennego pociągnął do odpowiedzialności przedstawicieli intendentury warszawskiej, gdyż zarzuty przeciw nim okazały się prawdziwe.

Królestwo żebraków.

Żadne miasto na świecie nie posiada tylu żebraków, co stolica państwa Niebieskiego, Pekin, to ogromne zbiorowisko ludzi, których dokładnej liczby nikt podać nie umie. Przeszło 100.000 żebraków przeciąga dziennie przez ulice tajemniczego miasta, ale najszczególniejszem w tej sprawie jest, iż ta olbrzymia armia żebraków jest silnie zorganizowana i tworzy niejako państwo w państwie. Organizacya ta wypracowana jest aż do najdrobniejszych szczegółów i posiada swego władcę, jak każde inne państwo monarchiczne.

Jestto król, który stoi na czele, a powagę jego uznają wszyscy jego podwładni. On rządzi i postanawia, a jako prawdziwy samowładca orzeka o życiu lub śmierci swych poddanych. Prawo to wykonuje bez ograniczenia, gdyż policya nie troszczy się o spory i zatargi, które niekiedy wybuchają w państwie żebraków. Ale to nie dynastya, przed którą się korzą żebracy w Pekinie; jestto król z wyboru, na podstawie powszechnego prawa głosowania, które wykonuje każdy żebrak. Król rzadko kiedy ukazuje się swoim poddanym; jego wysoka godność nakazuje mu pewne odosobnienie. Tylko królowę widać dość często i ona też utrzymuje bliskie stosunki z władzami pekińskiemi.

Olbrzymie miasto podzielone jest przez żebraków na okręgi, które znowu są przeznaczone dla pewnych grup żebrackich jako pole ich działalności. Wszystkie zakłady publiczne są przez żebraków prawidłowo oszacowane i stosownie do swego znaczenia, rozmiarów i stanu majątkowego zaliczone do jednej z dwóch taryf.

Jałmużna staje się w ten sposób niejako podatkiem; najmniejszy kupiec płaci jednego sapeka, większy dwa. Gdy żebrak nie otrzyma ustanowionej sumy, do poboru której czuje się uprawnionym, uważa się za ofiarę oszustwa i nazajutrz ukazuje się z całym tłumem swych kolegów, aby po formie zaprotestować przeciwko takiemu obrywaniu jałmużny. Ale na tem nie kończą się jeszcze „prawa“ żebraków.

Dwa razy do roku zbierają się członkowie tego szczególnego państwa na prawdziwy kongres żebraczy, a mianowicie na wiosnę i w jesieni. Jestto także dzień, w którym każdy żebrak ma prawo żądać porcyę ryżu lub mąki z worków, które przed sklepami stoją na ulicy. Kupcy radzi nie radzi muszą się na to godzić, aby się nie narazić na co gorszego.

Oprócz tych żebraków zawodowych, którzy za obkowanie tak sobie doskonale zorganizowali, są także inni biedacy, naprawdę godni litości: to ślepcy w grupach po dziesięć do dwudziestu osób przeciągają przez ulice, jeden za drugim, a każdy ma położone ręce na ramionach swego poprzednika. A ten żywy łańcuch ludzki przemyka się z trudem przez ożywione ulice, od rana do wieczora, szukając jałmużny i nieustannie mrucząc, płacząc i jęcząc.

Uchwalenie ustawy o stowarzyszeniach w Niemczech.

Parlament niemiecki uchwalił na onegdajszem posiedzeniu w trzeciem czytaniu ustawy o stowarzyszeniach, zawierający także haniebny paragraf językowy, który wprowadza przymus języka niemieckiego do zgromadzeń publicznych.

Przy samym końcu posiedzenia zabrał głos prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, ks. Radziwiłł, i zaprotestował energicznie przeciw wywodom posła Payra, wygłoszonym podczas drugiego czytania, jakoby Polacy wprawdzie równych praw żądali, ale nie chcieli spełniać jednakich obowiązków. Dowodu na to twierdzenie nikt nie dostarczył.

Polacy nie są Niemcami, mówiącymi w skutek przypadku po polsku, lecz Polakami, którzy przypadkowo zostali pruskimi obywatelami, niemniej wśród ludności polskiej nie istnieją rewolucyjne dążności, przeciwnie — lud polski zachowuje podziwienia godny spokój wobec ataków skierowanych znów przeciw temu ludowi ze strony ustawodawstwa. (Głosy: „Bardzo słusznie“ — i oklaski na ławach centrum i Polaków). Mowca pragnie, aby nadszedł czas, kiedy słoneczne promienie lepszego zrozumienia istoty wolności rozproszą chmury blokowe i apeluje jeszcze w ostatniej chwili do izby, aby uznała dokładniejsze ograniczenie pojęć zgromadzeń publicznych i politycznych.

Niestety, apel ten, jak również głosy protestu ze strony uczciwych żywiołów w parlamencie niemieckim, nie odniosły żadnego skutku- gdyż haniebną ustawę uchwalono.

Będzie ona historycznym pomnikiem... „kultury i postępu“ niemieckiego w XX stuleciu!

Nadesłane.

Oświadczenie.

Wobec rozsiewanych przez redaktora *Gońca* Stanisława Brandowskiego fałszywych pogłosek, jakoby mu się udało na rozprawie 4. bm. przed lwowskim Sądem przysięgłych przeprowadzić dowód prawdy, podaję do publicznej wiadomości, iż pan Brandowski żadnego dowodu prawdy nie przeprowadził, a że został uwolniony, to jedynie z tej przyczyny, iż obrońca jego zaznaczył że umieściwszy swego czasu sprostowanie, oraz wyrażając chęć udzielenia deklaracyi honorowej, uczynił wszystko, co mógł, by winę swą naprawić, przeto karanym być nie może.

Przeciw uwolnieniu p. Brandowskiego, zgłosiłem mimo to zażalenie nieważności. Rozprawa odbędzie się więc ponownie. Również zgłosiliśmy odwołanie co do wyroku, którym p. Brandowski za ograniczenie osobistej wolności mojej żony, Wiktoryi, na karę aresztu 1 miesięcznego zasądzonym został, przyczem w drodze łaski kara ta na grzywnę zamienioną mu została, żądając bezwarunkowo zastosowania pierwotnej kary aresztu. I w tej sprawie odbędzie się ponowna rozprawa apelacyjna.

Żądanie nasze o tyle silniej jest uzasadnione, iż p Brandowski popełnił ten występek karygodny osobiście jako człowiek prywatny, a nie, jak dotąd, drukiem, za które to przekroczenia prasowe w rezultacie wniesionych przeciw niemu z mojej strony skarg sądowo karnych dwukrotnie, mimo ze strony swojej zgłoszonych rekursów, dotkliwie ukaranym został.

Z poważaniem

Zenon Pachole

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu
Lwów, ul. Frydrychów 7 II p.

1 pokoik front. piętrowy (z widokiem na ogrody) i 1 stancya w parterze — z kuchniami, czyste, ciche pomieszkanie do wynajęcia Kochanowskiego 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Raczka importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Pudel biały rasowy tresowany do sprzedania Ossolińskich l. 12.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt" Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.



FOTOCYNKOGRAFIA
AUTOTYPIA
FOTOGRAFIA
SWIATŁODRUK

Węgiersko francuska fabryka koniaku
R. MARTYI S-ka
COGNAC
TRADE MARK
VILÁGOS

BURMESTER & WAIN Tow. Akc.
Bogumin, Śląsk austr.

CYNOWARNIA

Przyjmuje się wszelkie naczynia blaszane do cynowania jak: skopki. wiadra, stojaki okrągłe i owalne, bańki duńskie i austryackie i t. d.

Uprasza się o wczesne zgłoszenia. Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

Nowy Model wirówki „Perfekt" Nr. 5.

na 270 ltr. mleka w godzinie, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie hygienicznej we Lwowie i złotym medalem na wystawie w Chrystyanii (Norwegia)

jest już do nabycia po cenie: Kor. 450·— bez podstawy
„ 495·— z podstawą.

Zamówienia przyjmują:

FILIA LWÓW:
ul. Karola Ludwika 3. — Tow. gospod.

FILIA KRAKÓW:
ul. Sławkowska 12. — J. Dobrzyński.

Torty
w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości
poleca cukiernia pierwszorzędna
Serniki
jako specyalność
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.